

Decybele

Nie wiedziało cielę,
co to decybele.

Zapytało prosię w chlewie,
ale prosię rzekło:

– Nie wiem.

Może to jest tytuł pisma?

Może jakiś nowy przysmak?

Może w dżungli to wyrasta?

Może to jest nazwa miasta?

Może żyją tam makrele?

Nie wiem, co to decybele.

Poszło cielę do barana.

– Co to znaczy, proszę pana?

Czy to jest figura w tańcu?

Czy to jakiś górski tańcuch?

Witamina? Legumina?

Tytuł filmu? Nazwa kina?

Może to gatunek śledzia?

– Nie wiem – baran odpowiedział.

Do indyka poszło cielę.

– Powiedz, co to decybele?

Może to jest część do fiata?

Może tym się leczy katar?

Może z tego szyją odzież?

Może bawi się w to młódziez?

Może to jest rodzaj windy?

– Nie wiem – odpowiedział indyk.

Więc do byka poszło cielę.

– Tato, co to decybele?

Czy to coś w rodzaju różna?

Czy wykąpać się w tym można?

Czy to warczy? Czy to szczeka?

Czy to jakiś napój z mleka?

Może to się w młynku miele?

Powiedz, co to decybele...

Jak byk ryknął: – IDŹ DO KROWY!

NIE ZAWRACAJ OJCU GŁOWY! –

zaraz zrozumiało cielę,

co to są te decybele.

Lis

Przyszedł lis do kuśnierza
w sprawie naprawy kołnierza.

Kaprysi, że kołnierz lisi
nieładnie na nim wisi,
że chciałby mieć futro krótsze,
że nie chce ogona w futrze,
że ogon po ziemi się szasta,
że czapka jest zbyt szpiczasta,
że przetarł na łokciach rękawy,
że mankiet wymaga naprawy...

Pan kuśnierz popatrzył na lisa,
nazwisko i adres zapisał.

Zdjął miarę, powiedział:

– Przyjdź jutro! –

I kazał lisowi zdjąć futro.

Lis struchlał i bardzo uprzejmie
oznajmił, że futra nie zdejmie,
że nigdy nie chodził bez futra,
że zmarznie bez futra do jutra,
że skórka niewarta wyprawy,
że po co przerabiać rękawy,
że czapka jest świetnie skrojona,
że nie chce się pozbyć ogona,
że ogon konieczny jest w futrze,

że futro nie może być krótsze,
że nie chce przerabiać kołnierza.

Tu wyrwał się z objęć kuśnierza,
zawołał ze strachem:

– Ratunku! –

I uciekł w nieznanym kierunku.



Kundel

Do Warszawy, do rodziny,
przybył kundel w odwiedziny.

Chciał zobaczyć się na chwilę
ze swym starym wujkiem wilkiem,

lecz przez drzwi mu warknął wujek,
że dziś gości nie przyjmuje.

Chciał się widzieć z dziadkiem dogiem,
trzy godziny stał pod progiem.

Chciał wizytę złożyć chartom,
lecz mu bramy nie otwarto.

Chciał pogadać z krewnym szpicem,
szpic go wygnał na ulicę.

Każdy jakieś miał wykretę:
stryjek jamnik był zajęty,

babka seter miała gości,
wuj mops poszedł grać gdzieś w kości.

Kundel się na nogach staniał
od mieszkania do mieszkania,

pod murami chyłkiem, bokiem
włókł się, biedny, krok za krokiem

i powtarzał z płaczem rzewnym:
– Ach, źle być ubogim krewnym!



Gdyby tygrysy jadły irysy

Gdyby tygrysy jadły irysy,
toby na świecie nie było źle,
bo każdy tygrys
irysy by gryzł,
a mięsa wcale nie.

Jakie piękne życiorysy
miały wtedy by tygrysy!
Z antylopą mógłby tygrys
iść do kina
i irysy by w tym kinie
sobie wcinał.

Mógłby sobie wziąć irysów
pełną teczkę
i wyruszyć z owieczkami
na wycieczkę.

Mógłby pójść na podwieczorek
do gazeli,
gdzie na pewno by serdecznie
go przyjęli.

Każdy kochałby tygrysy
i do wspólnej prosił misy,
i z radości każdy chodziłby na rżęsach –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

